

Papieska mozaika polityczna

30 sierpnia 2016

Fenomen papieskiego PR-u (niektórzy rzekliby – charyzmy) polega na tym, że każdy widzi i słyszy to, co chce. I tak, część polskiej lewicy, spragnionej jak kania dżdżu nowego popularnego przywódcy, chce we Franciszku widzieć „lewaka’”, zaś prawica – obrońcę tradycyjnych katolickich wartości.

Działła to jednak jak miecz obosieczny: lewicowcy wytykają papieżowi, że jest zbyt konserwatywny, z kolei prawicowcy (krytykujący go zresztą znacznie częściej) zarzucają mu przesadną postępowość. Z podobnymi ocenami spotykał się m.in. Jan Paweł II. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że papież jest nie tylko przywódcą religijnym, ale także głową Państwa Watykańskiego, a więc politykiem, a jego wypowiedzi mają zawsze polityczne tło i również w takich kategoriach można próbować je odczytywać.

Pojęcia „lewicy” i „prawicy” od dłuższego już czasu ulegają zatarciu – tak na świecie, jak i w Polsce. Jednak błędem byłoby traktowanie nauk Franciszka jako rzekomej kondensacji, rozumianej historycznie i klasycznie, lewicowości [1]. To raczej kolejna odsłona współczesnej chadecji (chrześcijańskiej demokracji), mającej korzenie m.in. jeszcze w encyklice Leona XIII Rerum novarum z ostatniej dekady XIX wieku. Kościelna doktryna zaadaptowała wówczas na swoje potrzeby wyselekcjonowane elementy różnych modnych trendów – socjalistyczno-socjaldemokratycznych, liberalnych oraz szczególnie sobie bliskich – konserwatywnych. Taka eklektyczna mozaika miała zagwarantować dotarcie do jak największej liczby wiernych i odbicie ich z kręgu wpływów „bezbożnych” ideologii, tak nośnych zwłaszcza w epoce przemysłowej rewolucji. Już od pierwszych wieków funkcjonowania Kościoła rzymskokatolickiego, co zresztą nie jest tożsame z pierwszymi wiekami chrześcijaństwa, „chrzczono” i adaptowano obce wierzenia i poglądy filozoficzne. Także chadecja wyrażała i do dziś wyraża

– na niwie politycznej – tę tendencję ku „adaptacjonizmowi”, pogłębianą w trakcie II Soboru Watykańskiego pod słynnym hasłem aggiornamento (uwspółcześniania).

Chadeckie nauczanie społeczne według Franciszka [2] ma odcienie lewicujące (jak troska o biednych i wykluczonych), miejscami może wydawać się nawet bliskie socjaldemokracji, ale lewicą nie jest. Być może ku rozczarowaniu niektórych utożsamiających się z nią publicystów, chcących widzieć w papieżu także swojego ideowego ojca czy przynajmniej dziadka, podczas gdy może być on uznany za ledwie dalszego krewnego. Trudno zaprzeczyć różnicom. Otóż, nieodmiennie, podstawową komórką społeczną według chadecji jest rodzina [3], podczas gdy punktem wyjścia dla teorii liberalnych jest jednostka, a dla lewicowych czy marksistowskich – klasa społeczna. Chrześcijańska demokracja nie kwestionuje prawa własności, ale zwraca uwagę na konieczność jej „właściwego użytkowania”. Odmawia państwu prawa do zbyt głębokiej ingerencji w życie społeczne (w tym także jego nadmiernej korekty), wzywając raczej do tzw. pomocniczości. Nie pozostała bez wpływu na oblicze współczesnego świata i nawet znaczna część obowiązującego porządku prawnego wywodzi się właśnie z tej kościelnej, jakby nie patrzeć na swój sposób szlachetnej, doktryny.

W Polsce tradycyjny podział na lewicę i prawicę jest szczególnie nieostry. Cała scena polityczna jest przesunięta na prawo, postulaty socjalne (i taki też elektorat) w dużej mierze przejęła prawica, zaś głównonurtowa, a dziś już pozaparlamentarna lewica kojarzy się głównie z drogimi samochodami, kawiolem, a niekiedy wręcz z apologią „niewidzialnej ręki rynku” (podejmowaną swego czasu m.in. przez premiera Millera). Na tym tle chadecki de facto konserwatyzm (tak, trzeba to nazwać i powiedzieć!) papieża Franciszka może wydawać się co poniektórym emanacją, a wręcz jaśniejącą gwiazdą lewicowości, rozpraszającą mroki polskiego firmamentu społeczno-politycznego – odległego przecież od

kolorów tęczy. Należy jednak mieć świadomość, że jest to wciąż konserwatyzm. Choć tak różny od tego znanego i dominującego w Polsce. Oparty raczej na umiarze, niż wojowaniu. Bardziej współczujący niż pogardzający drugim człowiekiem, przyjmujący niż odrzucający. Potrafiący dialogować, bo wyrosły w odmiennych, latynoamerykańskich warunkach. Wzywający wreszcie do otwarcia się na bliźniego, nawet jeśli jest ciemnoskórym uchodźcą czy imigrantem (co szczególnie w dobie kryzysu migracyjnego i związanych z nim problemów może być dla części publiki szokujące; notabene część integrystycznej prawicy wolałaby chyba papieża na miarę Urbana II, który w XI w. wzywał do „świętej wojny” przeciwko światu muzułmańskiemu, w zamian za udział w niej obiecując odpust zupełny).

Wiele wypowiedzi papieża Franciszka może urzekać. Wiele wydaje się trafnych. Z tych, jakie padły podczas minionych już Światowych Dni Młodzieży w Polsce, można wymienić m.in. – idealistyczne oczywiście, jak na przywódcę religijnego przystało – wezwanie do odnajdywania Boga w bliźnim potrzebującym pomocy, wynikające z przykurzonego już nieco tekstu Ewangelii. Zauważenie, że okrucieństwo nie jest rozdziałem raz na zawsze zamkniętym w historii poza bramami Auschwitz, ale trwa do dziś, że wielokulturowość nie jest zagrożeniem, lecz szansą (to pewnie przemilczą albo „należycie zinterpretują” przynajmniej niektóre rodzime media), czy że wyjmowanie cennika przez księży przy udzielaniu sakramentów jest karykaturą duszpasterstwa. „Kwiatki papieża Franciszka” pewnie jeszcze nieraz zaskoczą świat. Niemniej jednak kwitną one wciąż w ogrodzie tradycyjnego uniwersalizmu katolickiego. I oczywiście trudno byłoby po papieżu oczekiwać czegoś innego.

Piękne słowa znajdujemy nie tylko u Franciszka, ale także w Ewangelii, do której nie raz i nie dwa się on odwołuje. Także, przechodząc od sfery sacerdotium do imperium, w polskiej Konstytucji. Jednak często pozostają jedynie słowami, deklaracjami, życzeniami... Słowami, którym z drugiej strony przeczy rzeczywistość, rządząca się raczej prawami

darwinowskiej walki o byt. Ile z nich zostanie choćby w samej pamięci, zbiorowej i indywidualnej, po wyjeździe Franciszka z Polski? Ile z nich doczeka się choćby częściowego urzeczywistnienia?

Czy „ochrona życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci” nie będzie rozumiana przez gros polskiego społeczeństwa, duchowieństwa i klasy politycznej raczej jako „ochrona życia od poczęcia aż do (żądanej, choć to obecnie niemożliwe prawnie) kary śmierci”? A czy „gotowość do przyjmowania uciekających przed wojną i głodem” nie zakończy się na ich przyjmowaniu, ale w obozach dla uchodźców, umiejscowionych bezpiecznie poza granicami naszego kraju? Czy politycy nie zapałają miłością do swoich nieprzyjaciół, ale taką, jakiej nie powstydziliby się sam markiz de Sade? Czy księża, zamiast wyjmowania cenników, nie będą ich po prostu obwieszczać? I czy pośród prostego ludu nie zachowa się jedynie – tak odległa, jak i „miasto na siedmiu wzgórzach” – anegdota o „chciwych biskupach i łaskawym papieżu”...?

Autorstwo: Paweł Woźniak

Źródło: Nowe-Peryferie.pl

Nadesłane do portalu WolneMedia.net przez autora

PRZYPISY

[1] Przy przyjęciu utrwalonego rozumienia lewicy jako kierunku polityczno-społecznego głoszącego hasła sprawiedliwości społecznej, egalitaryzmu i konieczności postępu (za Słownikiem języka polskiego PWN)

[2] Na marginesie można zaznaczyć, iż nauczanie Franciszka jest jak na razie słabo rozbudowane, zwłaszcza jeśli chodzi o formę pisemną. Nie dał się dotąd poznać jako papież, który lubiłby się „rozpisywać” (by wymienić chociażby encykliki), a więcej jego wypowiedzi znanych jest w formie ustnej. Zasłynął jako papież mówiący prostym językiem do prostego ludu, a nie jako intelektualista, co zresztą koresponduje z utrwaloną

m.in. w hagiografii postawą jego imiennika, Franciszka z Asyżu.

[3] Co skądinąd nie musi być traktowane jako tożsame z tekstem Ewangelii, gdzie ponad rodzinę stawiana była raczej wspólnota wiernych/wspólnota duchowa (por. Mt, 12, 46-50). Sama zaś chadecja jako nurt społeczno-polityczny może mieć także inne odsłony niż ta rzymskokatolicka.